

biuletyn informacyjny

NSZZ

Solidarność

POLITECHNIKI
WROCŁAWSKIEJ



ZAŁOŻONY
w styczniu
1982 roku

nr
105

..Spisane będą czyny i rozmowy... (Czesław Miłosz)

cena 200 zł

marzec 1990

K
A
N
Y
B
A
T
N
A
P
r
z
e
w
o
d
n
i
z
a
c
e
s
o



ZARZĄDU REGIONU

BYŁA NADZIEJĄ NA ODNOWĘ MORAŁNĄ CAŁEGO ŚWIATA CHRZEŚCJAŃSKIEGO, ODNOWĘ ZRODZONĄ W JEGO ODCZYTANIU

(Wiszniewskiego rekonstrukcja sytuacji w NSZZ Solidarność z 13 stycznia)

13 stycznia br. odbyła się w Politechnice Wrocławskiej dyskusja dotycząca sytuacji Solidarności i w samej Solidarności. Redakcja przeprowadziła rozmowę z uczestnikiem POROZUMIENIA na rzecz przeprowadzenia demokratycznych wyborów do NSZZ Solidarność, na którym został wygłoszony referat prof. Andrzeja Wiszniewskiego - komentowany w rozmowie.

Red.: Mamy więc tezę, a właściwie zestaw tez, że 1) Związek NSZZ S stał się ni to partią, ni to związkiem, 2) potencjał intelektualny Solidarności obniżył się katastroficznie, 3) zwykli ludzie okazują obojętność a sytuacja związana z okrągłym stołem i wyborami dn. 4 VI nie spowodowała oczekiwanego zasilenia szeregów Związku i oczekiwanego ożywienia w Związku NSZZ S. Tezy te sformułował Proroktor (do stanu wojennego) Politechniki Wrocławskiej. A jak Pan widzi spór wokół interpretacji obecnej sytuacji w S? Co w wystąpieniu Proroktora jest najważniejsze? Dlaczego jest to pogląd odosobniony w stosunku do milionowych rzesz, które poparły odmienną wizję Solidarności, ruchu społecznego w kraju, historii ostatniego roku?

Odp.: Mamy oto Wiszniewskiego rekonstrukcję sytuacji w NSZZ S z dn. 13 I 90. Wszystkie tezy Wiszniewskiego są związane z dyrektywą (metodologiczną, oczywiście), że Solidarność była nadzieją na odnowę moralną całego świata chrześcijańskiego, odnowę zrodzoną w Jego odczycie. Nie zamierzam teraz przedstawić dyskusji wszystkich tez tej niezwyklej rekonstrukcji. Moją uwagę przykuwa znamieny fakt, że (obecnie) rekonstrukcja Proroktora nie jest ani znana (rozpoznana w społeczeństwie), ani popularna. Wydaje mi się, że tezy Wiszniewskiego są eksplikacją metody nie rozpoznanej nawet i przez naukowców. Wypowiedź Proroktora nie może być zrozumiana, jeżeli nie jest rozumiana istota tej analizy. Powszechnie uważa się, że obecna sytuacja Solidarności w krajowej przestrzeni oddziaływań społecznych została w pełni opisana i nie zawiera ona niczego szczególnego, a zwłaszcza niczego, co należałoby badać. Powszechnie uważa się, że przecież RTV+prasa przedstawiają wszelkie możliwe (a coż dopiero konieczne) fakty i wyjaśnienia, przedstawiają odpowiednie interpretacje: oto rzesze (całe aktywne społeczeństwo) odnalazły swą ideę, 4 czerwca ruszyły do urn, aby wybrać swoich przedstawicieli, ponieważ w wyniku reklamowanych okrągłych obrad nastąpiło pojednanie w duchu Rzymsko-Katolickiej miłości, pojednanie między organizacją uznaną w mass-mediach za przestępczą (wobec wszystkich aspektów życia i wobec narodu jako masy biologicznej) a postępową opozycją reprezentującą społeczeństwo polskie. W wyniku tej ugody oraz okrągłych obrad pojawił się owoc braterstwa: Solidarność z 17 IV 89. Powszechnie odrzuca się możliwość innej rekonstrukcji: obecny ruch społeczny nie byłby przedmiotem głębokich manipulacji, cała geneza tego ruchu byłaby bardzo dobrze wyjaśniona przez RTV już na wiosnę 89.

Red.: Tezy Wiszniewskiego uznają dobrowolny udział ludności w akcji z 4 VI. W tym referacie nie neguje się istnienia wspólnych dla wielu milionów przekonań.

Odp.: Otóż, w rekonstrukcji Wiszniewskiego nie pytamy się o jednostkowe przekonania głosujących, ale o ontologię ruchu związkowego powstałego po 17 IV. Przyjmuje on, że nawet jeśli poszczególne jednostki wielomilionowej rzeszy (byłych lub potencjalnych związkowców lub tzw. sympatyków S) doszły do tych samych wniosków, tzn. uznały całą oficjalną rekonstrukcję RTV minionego roku za prawdziwą (wierną) i wobec tego postanowiły już niczego więcej nie doszukiwać się, to i tak, mimo całej świadomości tego faktu (zresztą dyskusyjnego wobec np. 33-40 procentowej masy nieuczestniczących, a może bojkotujących wybory 4 VI), należy rozróżniać między konkluzjami wielomilionowej społeczności jednostek a ontologią dziejącego się procesu

społecznego, między tym, co oczywiste (fakt głosowania, wynik głosowania, skreślenie kandydatów PZPR mimo poparcia Lecha) a tym, co rzeczywiste. Wiszniewski dostrzega liczne anomalie (choć nie sili się na stworzenie pełnego katalogu tych niezwykłych anomalii) - to one skłaniają do rewizji popularnego poglądu utożsamiającego oczywiste z rzeczywistym. W opinii Wiszniewskiego oczywiste fakty nie podlegają dyskusji, jednakże anomalie skłaniają do sformułowania całkowicie nowego wyjaśnienia miejsca Solidarności w ruchu społeczno-zawodowym i tego, co w Solidarności zaszło. Być może ktoś widzi inaczej ten referat, może jestem w błędzie - w każdym razie wymagana jest szeroka dyskusja, zanim zgodzimy się na ostateczną diagnozę. Diagnoza zaś znaczy możliwość postępu, leczenia schorzeń. Ma też wartość czysto poznawczą i dlatego przyciąga wszystkich miłośników poznania. A tych nie brakuje na uczelniach. Można oczekiwać lawiny wypowiedzi na temat też Wiszniewskiego. Naukowcy są z racji wykonywanego zawodu powołani do ogłaszania wyników analiz, przemyśleń - niezależnie od tego, czy są one popularne, czy też nie. Politechnika aspiruje do statusu Uniwersytetu, nie więc dziwnego, że wielu dostrzega potrzebę rozwijania nauk humanistycznych nie tylko przyjmowania Stanisława Lema, Wielkich Kanclerzy, ale przede wszystkim znalezienia środków na rozwijanie filozofii, metodologii i logiki. Tymczasem w wyniku stanu wojennego zlikwidowano wiele zespołów badawczych a nawet cały instytut, który powstał w 1981 r. Jednym z pretekstów było to, że jako jedyny instytut Politechniki, ogłosił on - w grudniu 1981 - protest przeciwko pacyfikacji Politechniki przez SB (siłami ZOMO i za wiedzą partii uznanej za zbrodniczą), jego pracownicy byli znani w Politechnice z krytyki stanu wojennego, popierali Sacharowa, Estończyków. Przytoczę słowa prof. Fang Lizhi: "scientists must express their feelings on anything, especially on unreasonable, wrong and evil things since they pursue the unity, harmony, and perfection of Nature". Wierzę, że te cele przyświecają większości naukowców w Politechnice Wrocławskiej, mimo jej szczególnej sławy, której należy przypisać tak znikomą liczbę studentów. Z pewnością tą dyrektywą kieruje się prof. Wiszniewski.

Red.: Mimo ogólności tych rozważań, przypomnę kilka anomalii (por. Biuletyn Informacyjny NSZZ Solidarność Pol.Wr., 102, 12-15): 1) Oświadczenie RKW Mazowsze z 13 XII 1987. 2) Wypowiedź obecnego Marszałka Senatu - A. Stelmachowskiego: "wytworzyła się w kraju sytuacja pewnego zawstydzenia tym olbrzymim ruchem, jaki miał miejsce w latach 80/81. Wypowiadanie słowa Solidarność wydaje się czymś niestosownym, dotyczy sprawy minionej i przegranej, o której lepiej zapomnieć i szukać czegoś innego". 3) Uporczywe poszukiwanie - w Warszawie - tego "innego" niż Solidarność przed "przegraną", czegoś bardziej "stosowanego", czegoś co bardziej pasuje do gości owych słynnych salonów. 4) Pakty antykryzysowe - chociaż kryzys obecnie się pogłębił i stał się -o ironio- nawet metodą, czymś wyłączone (por. RTV w minionych kilku miesiącach). Tesknota do ruchów legalnych a nie podziemnych. Pragnienie zakładania klubów dyskusyjnych (nie należy sądzić, aby chodziło o ulubione zabawy a nie władzę). Strukturalizujące spotkania organizowane przy Lechu, strukturalizujące fizycznie i ideowo. Różne obywatelskie (ta sama nazwa) inicjatywy i inne gremia. 5) Nieoczekiwane - przez uczestników tych gremiów i strukturalizujących spotkań - veto zupełnie nieznanym ludzi, którzy działali w podziemiu oraz organizowali strajki majowe i wrześniowe, którzy nie godzili się na grzebanie Solidarności (wbrew liderom S, obecnie a -co też coś znaczy- najwyższych szczeblach hierarchii państwowej).

Odp.: Prof. Wiszniewski niewątpliwie przykładą dużą wagę do znalezienia systemu teoretycznego wyjaśniającego anomalie. Jest w tym podobny do Diraca (nb. planowana na 1982 r. konferencja międzynarodowa poświęcona 80. leciu Diraca nie mogła być zrealizowana w Politechnice Wr. z powodu weta znanych -a już rozwiązanych-gremiów). Wiszniewski stara się przeniknąć byt społeczny a przy tym utarte poglądy (często rzeczników) mało go obchodzą. Taka jest rola uczonego, który przestałby być sobą, gdyby zaniedbał obowiązek znajdowania prawdy niezależnie od okoliczności. Ktoś, kto rozumie

ogólną teorię systemów musi aplikować swą wiedzę do dziedziny stosunków społecznych, w tym przejawia się jego życie. Inaczej degeneruje się. Dla doraźnych korzyści można wyrzec się prawdy, jednakże od tej pory jednostkę toczy robak twierdzenia H Boltzmanna. Prawda wstrzymuje rozpad osobowości, uczelni. Prawda i humanizm. Analizy Wiszniewskiego sprawiają, że Politechnika jest bardziej uniwersytetem, a więc życie na Politechnice staje się znośniejsze. Prawda, która wychodzi z murów uczelni leczy społeczeństwo. Wiszniewski ma prawo -a obowiązek jeśli widzi ku temu powody- inaczej ocenić tłumne poparcie z 4 VI. Ma prawo -nawet dla czystej satysfakcji poznania- i powinien dzielić się swoimi przemyśleniami, ponieważ potrafi być twórczy. Politechnika musi postawić na oryginalność. To, co proponują RTV nie może być -tak rozumiem Wiszniewskiego rekonstrukcję najnowszych dziejów- traktowane jako rozwiązanie ontologiczne. Jaka jest rzeczywistość? -tak pyta Wiszniewski. I powiada, że ta wielomilionowa jednomysłność przejawiona 4 VI, powszechna zgoda na wersję RTV, nie powinna, a nawet nie może (chyba, że założymy świadomie propagowanie błędu), być uznana za ontologię tych niedawnych dziejów. Powszechna zgoda nie może być przechwytywana przez tych, którzy pragną wręcz wcielić w życie (świadomość narodu) swój jedyny model rekonstrukcji obecnego świata zjawisk społecznych w Polsce. Problem Wiszniewskiego jest zakresowo szerszy od oficjalnie (RTV) proponowanych wyjaśnień zmian politycznych w kraju. Wiszniewski uważa, jeżeli jego rekonstrukcję dobrze rozumiem, że to, co mógłbym nazwać intersubiektywną diagnozą, tzn. diagnozą opartą na oczywistej zgodności poglądów rzeszy indywiduów oonośnie istoty Solidarności zarejestrowanej 17 IV, nie jest tożsame z rzeczywistością pozazjawiskową (pozawyborczą, etc.). Wiszniewski -jak widzę- odróżnia to, co wydarzyło się w sferze intersubiektywnie dostępnej (zgodność decyzji i świadomości milionów osób), od tego, co stanowi o ontologii procesu. Mówi on, że intersubiektywnie dostępne nie jest tożsame z obiektywnym. Wolno wierzyć, że metoda ta nie jest cechą wybitnych osobowości, lecz jest reprezentowana powszechnie przez pracowników Politechniki. Na tle powszechnego mitu rekonstrukcja Wiszniewskiego jest dziełem wybitnym.

Red.: Czy w czasach kazań Jerzego Popiełuszki, wielkiego przez prawdę Solidarności i przez prawdę o Solidarności, istniała niebywała zgodność ocen słów JP? Czy przekonania milionów były zgodne?

Udp.: Zgadza się. To bardzo precyzyjne pytanie. Odpowiem więc, jeszcze raz podkreślając klucz do mojego rozumowania: to, co obiektywne, powinno być intersubiektywnie dostępne. Aby zrozumieć Wiszniewskiego rekonstrukcję, trzeba często abstrahować od złudzeń i całej sfery subiektywności, ponieważ ukrytą ośią jego rozważań jest to, co tu nazywam kategoriami: intersubiektywnie dostępne i obiektywne. Trzeba rozumieć, że nie ma automatycznego przejścia (mimo wyników głosowania) od intersubiektywnie dostępnego do obiektywnego. Oczywiście nie znaczy jeszcze rzeczywiste. Ktoś może inaczej interpretować tezy Wiszniewskiego. Słowa JP trafiały do ludzi (intersubiektywnie dostępne) i trafiały w byt (prawda obiektywna). W czasach JP to rozróżnienie, które tu wprowadziłem, byłoby zbędną komplikacją. Dziś słowa RTV może trafiają do ludzi, ale nie są prawdą byt trafiającą. Słowa PZPR nie trafiały do ludzi i nie trafiały byt społeczny (nie miały waloru prawdy ontycznej). Mamy więc trzy sytuacje: najprostszego typu JP i PZPR, a także nieczytelną nawet dla kształconych umysłów - sytuację, którą dostrzegł Wiszniewski.

PS. Politechnika Wrocławska jest tak zdehumanizowaną zbiorowością, że umieszczenie mojego nazwiska z pewnością odczytają za podlizywanie się przyszłemu rektorowi, zaś nie za przejaw stanowiska.

PS. Imię i nazwisko znane redakcji

Spółki z udziałem Politechniki...

Co o nich wiesz?

T. Winnicki

W pasjonującym cyklu pod powyższym tytułem (BI 100, 101, 103) Pan Roman Traczyk bezlitośnie demaskuje nieprawidłowości (mówiąc delikatnie) utworzenia przeze mnie i działania pod moim nadzorem spółek Politechniki Wrocławskiej. Niektóre ważne elementy tej publicystyki znalazły niestety potwierdzenie w stanowisku Komisji Zakładowej na posiedzenie Senatu (BI 102), przekazanym również prasie, w którym krytykowano kierownictwo Uczelni. Na wspomniane stanowisko starałem się klarownie odpowiedzieć ("Słowo Polskie" z 14 lutego).

Pan Traczyk przeszedł wyraźnie (BI 103) z oskarżenia instytucjonalnego władz Uczelni do ataku personalnego pod moim adresem. Nie chodzi o mnie lecz wierność faktom, podejmę zatem próbę odpowiedzi na poszczególne zarzuty, trzymając się sekwencji spraw poruszanych w serialu.

Początkowo (BI 100) ciężar problemu spoczął na podstawach spółki "PROFILE". Tu odpowiedź jest prosta, gdyż wykładnię celów tej spółki dał (BI 101) Pan Ryszard Wojtaszek. Pokrywa się ona niemal całkowicie ze stanowiskiem przedstawionym w moim artykule w "SIGMIE" (Nr 166, str. 8). Nie zostało natomiast wyjaśnione dezinformowanie przeze mnie Senatu doniesieniem o przystąpieniu do "PROFILI" takich udziałowców, jak "ELWRO" czy "PAFAWAG". Rzeczywiście w ostatniej chwili okazało się, że nie uzyskano na czas odpowiednich zgód radowniczych i zakłady te nie znalazły się w gronie założycieli, ale o ich intencji może świadczyć obecność dyrektora naczelnego "ELWRO" w radzie nadzorczej "PROFILI". Nie wiedziałem o tym na posiedzeniu Senatu. Przepraszam.

Zadania statutowe "PROFILI" można jeszcze uzupełnić tym co podjęliśmy nie wiedząc, że jest to amerykański wynalazek tzw. "business incubator" (wylęgarnia przedsiębiorstw) - stworzenie początkującym warunków ułatwionego startu do działalności gospodarczej. Czyżby uczelnia techniczna miała być "złą kwoką, która zadusi własne jaja przed wylęgnięciem się z nich piskląt"? (cytat z siebie, wszystkie pozostałe z serialu). Po wszystkich dyskusjach i komentarzach powinno być jasne "...co skłoniło Politechnikę do zawiązania tej spółki..." oraz, że legalny, odpłatny "...dostęp do infrastruktury Politechniki..." był zamierzony i zgodny z cytowanym przez autora cyklu zarządzeniem JM Rektora.

W części 3 (BI 103) wnikliwej analizie poddane są dwie personalne sfery życia spółek Politechniki. Podjęte zostały najistotniejsze problemy osobowe, dotyczące inicjacji tych przedsięwzięć, ich konstrukcji i operatywnego zarządzania. Rozstrzelony druk nie pozwala przeoczyć powtarzającego się, jakby nagannie, mojego nazwiska, jako pełnomocnika trzech spółek i przewodniczącego rady nadzorczej czwartej. Do winy przynajmniej się wyłącza w tym ostatnim wypadku, w którym nieopacznie uległem namowom organizatorów "PROFILI", choć wiedziony już byłem najgorszymi przeczuciami, że to musi być podejrzane. Społecznym pełnomocnikiem zostałem jako odpowiedzialny prorektor, w dwóch pierwszych spółkach założonych przez Uczelnię ("KOWARY" 1986 i "STOREY-LIFT" 1987).

Stało się to na wyraźne, zaprotokołowane żądanie JM Rektora. Przy powoływaniu kolejnych spółek zdecydowanie zaprotestowałem przeciwko utrzymaniu tej samej konwencji nadzoru. Spółka "HUNGAROPOL" powstała jako siostrzana "STOREY-LIFTu", który wszedł do niej wraz z Politechniką, jako udziałowiec. Moja funkcja pełnomocnika stała się w tej

sytuacji naturalną koniecznością. Nazwisko pełnomocnika powtarza się jeszcze w dwóch parach spółek: Doc. Alired Dziendziel jest pełnomocnikiem spółek z tym samym partnerem zagranicznym ("SILIKAT" i "WROSNABRICK"), a Proi. Daniel Bem dwóch spółek telekomunikacyjnych, przy czym w momencie zakładania drugiej ("ASUS") wydawało się, że pierwsza ("POLSAT") pozostanie "martwa".

Chyba największą emocji wywołuje "sprawa" łączenia funkcji kierowniczych w Uczelni i jej spółkach. Są tu dwa aspekty: prawny i merytoryczny. Z punktu widzenia obowiązującego prawa nie nastąpiły żadne naruszenia. Nie wiem w jakiej randze ustawowej, ostatecznej formie i kiedy, ukaże się ta regulacja prawna, ale projekt z którym miałem możliwość zapoznać się w MEN nie wyklucza możliwości łączenia takich stanowisk i funkcji, a jedynie poddaje ich sprawowanie licznym ograniczeniom. Podstawowe kryteria to występowanie konfliktu interesów oraz możliwość kontroli działalności spółek. W dostępnych mi ramach tej publikacji nie mogę podjąć dowodu braku konfliktu interesów Uczelni i większości spółek z udziałem Politechniki. Jestem jednak przygotowany do dowiedzenia tego w dyskusji.

Niezwykle istotną sprawą, skrzętnie przemilczaną, jest SPOŁECZNY charakter działalności pełnomocników Rektora. Osobiście nie biorę wynagrodzeń ani od spółek ani od Uczelni i o ile mi wiadomo nie otrzymują ich również pozostali pełnomocnicy. Sprostowania wymaga jeszcze pomnożenie moich tytułów o: "Pełnomocnik JM Rektora d/s Spółek". Brzmi dumnie, ale funkcja taka nie została, jak dotąd, wykreowana w Uczelni.

Cieszę się, że zapowiadane rozwinięcie nie uległa afery "pieca indukcyjnego I-24", która umarła śmiercią nagłą po wystąpieniu dyrektora tego instytutu na posiedzeniu Senatu w dniu 14 grudnia. Szkoda, że I-11 nie wyjaśnił nieporozumienia dotyczącego spółki "KOWAREX". To gospodarcze przedsięwzięcie komunalne miasta Kowary, zainteresowało dawny ZD "HYDROMECH" i Zakład Górnictwa (formalnie należący do I-11, ale będący na własnym rozrachunku). Chodziło o uaktywnienie w tej spółce dekapitalizującego się sprzętu transportowo-budowlanego i uzyskanie stąd określonych dochodów, co zatem złego w "...sprzedawaniu dywanów, kopaniu rowów, przeróbce itp...". Wkład obu lokalnych jednostek gospodarczych pochodził z ich własnych środków, a łączny udział w spółce wynosił 10%.

Instytut Górnictwa był tą spółką zupełnie niezainteresowany, więc nie było mowy o angażowaniu jego funduszu badań własnych. Równocześnie inna spółka "PROMIN", w sferze działalności tego instytutu, nigdy nie wyszła poza stadium ustanowienia pełnomocnika. Widać zatem, że Pan Traczyk ma częściowo rację pisać o tych spółkach: "...jeszcze się nimi nie interesowałem A przecież działa PRZY NICH (podkr.moje) Instytut Górnictwa naszej Politechniki". O to, ostatecznie stwierdzenie niech się jednak procesuje dyrekcja I-11.

Autor chwali w końcu drugiego odcinka "KOWARY" (co miło mnie polectało), pisać: "...jest to jedyna prawidłowo założona spółka z udziałem Politechniki Wrocławskiej". Ale moja radość trwała tylko miesiąc, bo już w odcinku trzecim, każe mi zrezygnować z jednej z moich rozdwojonych jaźni: prorektora(?) lub pełnomocnika. A wszystko na kanwie sprytnego rachunku malejącego z roku na rok zysku "KOWAR". Nic nie pomogło już wielokrotne wyjaśnianie, że gdy koszty robocizny, transportu i drewna wzrosły 3-4 razy a ceny komputerów tylko 2-3 razy, produkcja jest na granicy opłacalności.

Jeżeli przy tem ponad 70% produkcji kupowała dotąd własna Uczelnia, to zwiększanie zysku może odbywać się tylko przez

podnoszenie ceny mikrokomputerów, a zyskiem netto trzeba się dzielić z partnerem (nie mówiąc o karmieniu fiskusa, co nie jest zadaniem jednostki budżetowej, jaką jest Uczelnia). Wreszcie informowałem, że w ostatnich dwóch latach z zysku brutto wybudowano i wyposażono kosztem ponad 200 mln złotych obiekt zakładu we Wrocławiu, wart dziś około 2 mld zł, stanowiący w 4/5 własność Uczelni. Jeżeli jest to zła gospodarka przedsiębiorstwem i stoi w sprzeczności z interesem Politechniki, to proszę to wykazać pełnym rachunkiem a nie dowolnie komponowanymi liczbami.

Tu należy podjąć uporczywie przewijający się zarzut: "...Uczelnia nie posiada dokumentacji, na podstawie której możnaby ocenić działalność spółek..." Znowu muszę się powtórzyć i przypomnieć, że tylko dwie pierwsze spółki ("KOWARY", "STOREY-LIFT") przeszły przez bilanse roczne. Pierwsze bilanse pozostałych działających spółek będą dostępne w kwietniu. "POLSAT", "SILIKAT", "WROSNABRICK", "ASUS", "HYDROMET", "HUNGAROPOL" nie podjęły działalności gospodarczej do końca 1989 roku. Poza "KOWARAMI" i "STOREY-LIFT", można więc oceniać głównie dokumenty założycielskie, a te są w pełni dostępne. Wyniki i plany "KOWAR" ocenia corocznie Rada Konsultacyjna JM Rektora dla tej spółki, wniebudzącym chyba zastrzeżeń składzie: Prof. Proi. Batycki, Bem, Hawrylak, Kędryna i Piławski. Działalność ta analizowana jest również przez kierownictwo Uczelni a o jej wynikach informowany jest Senat. "STOREY-LIFT", nadzorowany przez 7-osobowe Zgromadzenie Wspólników, przeszedł przez bilans 1988 roku z niewielkim zyskiem, wynikającym z dużych kosztów rozpoczęcia działalności gospodarczej. W wypadku obu spółek decyzje o podziale zysków były zatwierdzane przez JM Rektora za wiedzą kierownictwa, przed podjęciem uchwał zgromadzeń Wspólników. Kierownictwo Uczelni ma więc pełny wgląd w gospodarkę spółek, do których przystąpiła Politechnika, może też delegować swoje organy kontrolne do wnikliwszego badania tej działalności, jeżeli uzna to za wskazane, w ramach gwarantowanych przez Kodeks Handlowy.

Cykl artykułów Pana Iraczyka zaczyna się stwierdzeniami: "Spółki z o.o., których udziałowcem jest Politechnika Wrocławska mają raczej negatywną opinię u pracowników Uczelni. Co ciekawe, opinia ta w wielu wypadkach nie opiera się na znajomości faktów, a jedynie na odczuciach" i dalej "...pragnę już na wstępie zadeklarować swoją zdecydowaną dezaprobatę w stosunku do wszelkich dotychczasowych przedsięwzięć w omawianej dziedzinie", a także "...dobór faktów będzie napewno subiektywny...". Autor dołączył do tej części pracowników, która nie wykazuje się znajomością faktów, a których dobór w tak istotnej sprawie nie może być subiektywny. Kierował się też cały czas odczuciami wiernymi powyżej cytowanej deklaracji wstępnej o dezaprobatę.

Trudno spodziewać się, aby taki "dobór faktów" a zwłaszcza ich wierność mogły zmienić negatywną opinię pracowników Uczelni, którzy po lekturze cyklu mają prawo uważać, że Politechnika Wrocławska dołączyła swymi spółkami do grona powszechnie dezaprobowanych instytucji zakładających spółki dla niejasnych celów grupowych i interesów określonych ludzi. Byłbym szczęśliwy, gdyby moje wyjaśnienia zmieniły tę niezastudzoną opinię.

Tomasz Winnicki

Kilka uwag

Jan Waszkiewicz

o akcjonariacie pracowniczym

Dyskusja na II WZD Wrocławskiego Oddziału NSZZ "Solidarność" upewniła mnie, że o akcjonariacie pracowniczym ludzie wiedzą niewiele, a to co wiedzą ma często bałamutny charakter. Bałamuctwa te są zresztą nagminnie rozsiewane przez środki masowego przekazu. Wszystko wskazuje bowiem, że idea własności pracowniczej ma wielu potężnych przeciwników. Ponieważ zaś obracamy się w sferze interesu, nie będę owych przeciwników podejrzewał o bezinteresowność (oskarżenie takie w świecie biznesu byłoby równie obelżywe, co nazwanie niepiśmiennym kogoś w gronie literatów!). Ponieważ szerzej piszę na te tematy w "niezależnym Słowie", organie wałbrzyskiej "Solidarności", tutaj - na prośbę redakcji "Biuletynu Informacyjnego NSZZ "Solidarność Politechniki Wrocławskiej" wyjaśnię kilka najczęstszych nieporozumień charakterystycznych dla obecnej dyskusji o prywatyzacji gospodarki i o uwłaszczeniach pracowniczych. Jedno tylko zastrzeżenie. Piszę tu z pozycji zwolennika pewnej specyficznej metody uwłaszczeń, o kredytowanym zakupie akcji przez pracowników zakładu (w Ameryce jest to tzw. ESOP).

1. Prywatyzacja gospodarki powinna być prowadzona głównie w oparciu o osobiste oszczędności obywateli.

Jest to bardzo znaczący błąd. Weźmy bowiem pod uwagę, że zasoby własne ludności wystarczą zaledwie na wykupienie 3-5% własności przedsiębiorstw państwowych, szacowanej według jej cen ewidencyjnych. Przyjęcie takiej zasady wyklucza więc możliwość szybkiej prywatyzacji polskiej gospodarki, zakłada wieloletnie trwanie najkosztowniejszego, przejściowego stanu rzeczy. Inną możliwością będzie wyprowadzić majątku narodowego w obce ręce. Osobiście nie uważam tego za wyjście najgorsze (gorsze będzie zawalenie się tego wszystkiego bez pożytku dla kogokolwiek), ale warto by z takiego rezultatu zdawali sobie sprawę zwolennicy takiego trybu uwłaszczeń.

Trzeba pamiętać, że we współczesnym świecie większość przekształceń własnościowych jest kredytowana przez banki (lub inne instytucje kredytowe). Prawie żaden zagraniczny kupiec polskiego mienia nie będzie więc tu inwestował swych zasobów czy tym bardziej własnego majątku. Zrównanie szans dla Polaków jest jednak powinnością polskiego państwa.

2. Kredyt na zakup przedsiębiorstwa jest środkiem inflacyjnym.

Często spotyka się zarzut, że kredytowanie wykupu własności państwowej jest niemożliwe, gdyż prowadziłyby do znaczącego wzrostu ilości pieniądza na rynku. Jest to nieprawda. Ten rodzaj kredytu nie powiększy inflacji, a co łatwo daje się pokazać, może być prowadzony w sposób zmniejszający inflację. Wyobraźmy sobie, że państwo udziela mi kredytu na zakup kawałka Politechniki (i tylko na to!). W najprostszej sytuacji po prostu dostanę tytuł własności, który, jak każdy kredyt, będę musiał spłacić w ciągu określonego czasu. Od tej operacji nie pojawiła się na rynku żadna złotówka, a co więcej, znikną z nich za czas jakiś te złotówki, które poświęcę na spłatę kredytu...

3. Akcjonariat pracowniczy blokuje innym podmiotom drogę do nabycia akcji.

Jest to ewidentna nieprawda. Po pierwsze, w cywilizowanym świecie, akcjonariat pracowniczy z rzadka jest całkowity. Na ogół nie osiąga on nawet 50% wartości przedsiębiorstwa. Po prostu, zakres zastosowania tej formy uwłaszc-

czenia w konkretnej sytuacji zależy od woli potencjalnych akcjonariuszy, ceny przedsiębiorstwa, możliwości uzyskania kredytu itd. Toteż w większości przypadków spora część akcji wypływa na rynek kapitałowy.

W zazwyczaj stosowanej wersji tego argumentu mówi się jeszcze o biednych urzędnikach państwowych, nauczycielkach czy lekarzach, którzy w ten sposób odepchnięci zostaną od prywatyzowanej własności przez pазerną klasę robotniczą. W tej wersji argumentu widać przynajmniej dwa dodatkowe uproszczenia. Po pierwsze, już widzę te rzesze pielęgniarek i nauczycieli pchających się - ze swoimi oszczędnościami! - po akcje państwowych przedsiębiorstw!

Ale to tylko jedno uproszczenie. Drugim jest założenie, że polska gospodarka będzie w przyszłości równie jak teraz zetatyzowana. A czy przypadkiem nie będziemy mieli znacznie więcej szpitali i szkół działających na zasadach komercyjnych, gdzie pracownicy będą mogli również sięgnąć po akcje swego przedsiębiorstwa?...

4. Uwłaszczenie spowoduje, że pracownicy zakładów staną się właścicielami ogromnego majątku swoich zakładów.

Ta opinia została już właściwie zdementowana powyżej. W ESOPie robotnicy staną się właścicielami dokładnie takiej części majątku na jaką pozwolą ich zasoby, chęci, kredyt i możliwości jego spłacania (czyli poziom przedsiębiorstwa). I niczego więcej. Nie ma też mowy o darowiźnie. Wszystko ma być spłacone...

A w ogóle, to wzrusza mnie przywiązanie naszych rządowych liberałów do idei sprawiedliwości społecznej. Ja wolałbym raczej czytelność reguł prywatyzacji i prawnej kontroli ich przestrzegania. Wyścig alaskijski jest o wiele lepszy (i wbrew pozorom sprawiedliwszy!) od tego, co nam proponuje rząd, a raczej jego wyspecjalizowana agenda - Biuro Pełnomocnika Rządu do Spraw Prywatyzacji...

5. Akcjonariat pracowniczy stanowić będzie przeszkodę dla wchodzenia innych właścicieli (w tym kapitału zagranicznego) na teren państwowych przedsiębiorstw.

Obawiam się, że jest wręcz przeciwnie. Obracając się w świecie polskiego biznesu nie dostrzegam zbyt wielkiego zainteresowania kapitalistów polskim przemysłem państwowym. Bo i nie jest to aż taki miód: zdekapitalizowane zakłady, wadliwa struktura, kiepskie kadry... Ludzie, którzy dysponują wolnymi, poważniejszymi środkami (ale co to właściwie znaczy w sytuacji naszej powszechnej nędzy?!) mają znacznie lepsze możliwości ich ulokowania niż Pa-Fa-wag, Huta Katowice czy Polwro. Podobnie, nie pcha się tu aż tak bardzo kapitał zagraniczny. W zdewastowany zakład (a takich jest u nas znoknmita większość) zainwestują jeszcze ci, którzy są do niego emocjonalnie przywiązani: zakładowa nomenklatura i pracownicy zakładu. Jeśli chcemy rzeczywiście znaleźć właścicieli dla państwowego mienia, to szukać musimy w tych dwóch grupach pracowników. Rząd Rakowskiego szedł wyraźnie w stronę uwłaszczenia nomenklatury. Jeśli coś się nie zmieni w nastawieniu obecnego rządu, to okaże się, że poszedł on dalej tą samą drogą.

Chyba, że pojęcie drogą spółek skarbu państwa oznaczać będzie eliminację z gry obu tych grup. Będzie to jednak eliminacją aktywnych w przedsiębiorstwie elementów, co oznaczać musi jego upadek.

Akcjonariat pracowniczy w zakładzie będzie więc sygnałem, że zakład jest coś warty, że chcą w niego inwestować ci, co go znają. Warto więc spróbować. W ten sposób ESOP będzie rozszerzał a nie zmniejszał zainteresowanie kapitału (rodzimego i obcego) naszymi przedsiębiorstwami.

I tak z pełkodem o akcjonariacie pracowniczym można dyskutować bez końca. Tylko, że nie o gadanie tu chodzi, a o rzeczywistość naszej gospodarki.

O tak bezsensowną argumentację oparta jest rządowa koncepcja prywatyzacji gospodarki i szczegółowe ustawy, które niedługo będą głosowane w Sejmie. Dlatego tak ważna była uchwała II WZD Oddziału Wrocławskiego, które nie tylko poparło sprawę uwłaszczeń pracowniczych, ale też zaapelowało do naszych parlamentarzystów o to, by stanowiska takiego brnili w toku prac legislacyjnych. Jeszcze ważniejsza była uchwała Wrocławskiego Klubu Samorządów Pracowniczych, który zażądał wycofania wszystkich tych projektów uchwał i dymisji Pełnomocnika Rządu p. Krzysztofa Lisa wraz z jego doradcami.

Do Wysokiego Senatu
Politechniki Wrocławskiej

Od roku 1982 do co najmniej 1985 pracownicy naukowcy Politechniki byli poddani szczególnej formie represji politycznej polegającej na wstrzymywaniu realizacji wyjazdów zagranicznych zarówno na staże krótko i długoterminowe jak i na konferencje naukowe. Skala tych działań, niespotykana w żadnej innej uczelni akademickiej w Polsce, jak również ich szkodliwość dla nauki polskiej i naszej Uczelni spowodowały, że sprawą tą zajęła się w r. 1985 Komisja Senacka ds. Współpracy z Zagranicą. Z opracowania sporządzonego przez Komisję ("Uwagi do procedury kwalifikacyjnej pracowników PWR. do wyjazdów zagranicznych" z dn. 25.05.1985) wynika, że w działaniach tych miały udział instancje PZPR. Pełne wyjaśnienie tego udziału było jednak w ówczesnych warunkach politycznych niemożliwe.

Niżej podpisani pracownicy naukowcy Uczelni uważają, że wyjaśnienie wszystkich aspektów i okoliczności odmów realizacji wyjazdów zagranicznych jest konieczne dla przywrócenia poczucia, iż obowiązujące w społeczności akademickiej normy postępowania są istotnie respektowane przez pracowników naukowych naszej uczelni a ich łamanie spotyka się z należnym potępieniem. Dając temu wyraz zwracamy się do Wysokiego Senatu z wezwaniem o powołanie komisji dla pełnego wyjaśnienia okoliczności towarzyszących akcji wstrzymywania i uniemożliwiania wyjazdów naukowych rozpoczętej w r. 1982 jak również roli, jaką w tych działaniach odegrali pracownicy uczelni sprawujący wówczas funkcje w instancjach PZPR. W opinii naszej decyzje dotyczące akcji represyjnej na taką skalę i o takim stopniu społecznego rezonansu nie mogły być podejmowane bez udziału instancji wojewódzkiej PZPR. W okresie tym funkcje sekretarza komitetu wojewódzkiego PZPR ds. nauki i kultury pełnił prof. dr Bogusław Kędzia. Obecnie, po zakończeniu działalności w aparacie PZPR prof. Kędzia podjął z powrotem pracę z Uczelni. Z tego względu domagamy się objęcia działaniem postulowanej komisji również jego osoby.

Do Komisji Oddziałowych
NSZZ "Solidarność"
Politechniki Wrocławskiej

Przesyłając załączony tekst listu otwartego do Senatu Politechniki prosimy o przeprowadzenie akcji zbierania podpisów pod tym listem. Proponujemy, by w tej sprawie zwracać się do wszystkich nauczycieli akademickich (niezależnie od ich przynależności związkowej) oraz do tych pracowników nie będących nauczycielami akademickimi, którzy mają stopień naukowy doktora. Zbierając podpisy należy prosić o wpisywanie czytelne imienia i nazwiska, stopnia (tytułu) naukowego oraz złożenia podpisu.

Za Prezydium Komisji Zakładowej
NSZZ "Solidarność"

Krzysztof Pięć



RKW·PREZYDIUM

Kolegom z SDRP pod uwagę

Oportunizm w ruchu robotniczym, historycznie zmienna całość tendencji reformistycznych lub lewackich w międzynarodowym ruchu robotniczym, polegających na: przystosowywaniu myśli programowej partii robotniczych do spontanicznego rozwoju rzeczywistości społecznej oraz do żywiołowych dążeń klasy robotniczej i mas ludowych, poświęceniu podstawowych klasowych interesów proletariatu dla realizacji jego interesów doraźnych, co w ostatecznej konsekwencji prowadzi do podporządkowania perspektywicznych klasowych interesów proletariatu interesom burżuazji. Oportunizm może przybierać postać oportunizmu prawicowego i oportunizmu lewicowego. Oportunizm prawicowy (najczęstsza postać) oznacza dostosowanie ideologii i programu ruchu robotniczego do zastanego stanu świadomości mas proletariackich: minimalizując zadania walki politycznej proletariatu, prowadzi w praktyce do rezygnacji z walki o zdobycie władzy...

Narada Partii Komunistycznych i Robotniczych w Moskwie 1969 r. wskazała na konieczność zwalczania wszelkich - zarówno prawicowo jak i lewicowo oportunistycznych - wypaczeń teorii i praktyki rewolucyjnego ruchu robotniczego jako na jedno z aktualnych zadań marksistowsko - leninowskich partii komunistycznych i robotniczych i jeden z niezbędnych warunków skuteczności i właściwego kierunku ich działania.

Encyklopedia Powszechna PWN, 1975 r.

W pogoni za źródłami finansowania kraju

Kilka razy przeczytałem w prasie, że czas obecny, to czas pogoni za rezerwami pieniędzy, za inicjatywami, za nowymi formami przedsiębiorczości.

Nie mam nic przeciwko pogoni, zwłaszcza litewskiej, ale chciałbym zgłosić propozycję wniosku do zjazdu. Propozycja ta dotyczy, o dziwo, ochrony akt... służby bezpieczeństwa. Dochodzą wieści o paleniu pękających zbiorów teczek personalnych. Tymczasem w tych pękających zbiorach tkwi dorobek wypracowany przez wiele pokoleń. Nie mamy innego dorobku - tylko kościoły i akta personalne. Należy te zbiory wystawić na licytację, z tym jednak zastrzeżeniem, że prawo pierwokupu byłoby zastrzeżone dla zainteresowanych, tzn. dla tych, którym danateczka była poświęcona.

Daję pensję za nazwiska informatorów, którzy donieśli, że u mnie w domu jest drukarnia. Moi koledzy dają po dwie pensje.

Mirosław Zabierowski

MAJOR, WRÓĆ!

Żałuj, Majorze, że cię tu nie ma. Przespałeś na nudnym Zachodzie okazję, jaka nie co dzień się trafia artystcie. Oczywiście duszy widzę już ten happening happeningów - na pl. Czerwonym, przed gmachem RKW. Wójcik ante portas! Szturmuję wrota na czele "dwóch zwartych sektorów RKS-u", żądając pieniędzy, lebensraum, i - to już szczyt wszystkiego - sekretarki!

Żałoga obłąkanej twierdzy rwie włosy z głowy, że sama ściągnęła sobie na głowę ten dopust. Popełnili błąd, unikając przed zjazdem dyskusji programowej RKW - RKS (prawda, unikali jak diabeł święconej wody), i przez to Wójcik - ponoć koń trojański RKS-u - odzierzył spokojnie pole jako nieszkodliwy delegat Politechniki. Cóż, teraz się poprawia, teraz wreszcie będzie prawdziwa, męska walka.

Na początek małe "who is who?" w ramach dotychczasowych uników, przez ostatnie miesiące obowiązywała wersja, że "RKS, to kilku zuzikowanych profesorów". Po zjeździe jednak "coś drgnęło" i okazało się, że... w ogóle nie wiadomo, co to takiego (patrz "Wiadomości Solidarności" nr 9, rozmowa z L. Turko). Z tym nie wiadomo czym RKW wchodziło najspokojniej w parantele, zawiązywało porozumienie wyborcze, tworzyło wspólną Komisję Woje - wódzką, a później Regionalną, której przewodniczył właśnie przedstawiciel RKS-u. Nie, to się może przyśnić.

Nic dziwnego, że rozgorączkowana wyobraźnia żurnalistów pomnożyła to coś, nieokreślone a wręcz, do rozmiaru wspomnianych już "dwóch zwartych sektorów RKS-u", które miały wyklaskiwać na Zjeździe wszystko, co się rusza, a traci RKW (patrz "Region" nr 9, - sprawozdanie P. Kocięby z II WZD). Nota bene, sala zjazdowa liczyła wszystkiego właśnie... dwa sektory, oddzielone od siebie podwójnym sznureczkiem, przeciągniętym dokładnie przez środek. Ale nic to! Dopóki piłka w grze...

Na razie przeciwnik prowadzi - "do przerwy 0 : 1" (kto nie wierzy, niech czyta w gablocie RKW), ale po przerwie!... Zaraz, zaraz, właściwie co po przerwie? Dzielnym sportsmenów satysfakcjonuje przecież tylko jeden wy - nik meczu, dokładnie przeciwny! Ich gniewne pomrukiwania nie pozostawiają co do tego najmniejszych wątpliwości. Nie oddadzą ani guzika, nie będą tolerować żadnych "oczych ciąg".

Wiosna nasza! Po przerwie będzie 1 : 0 ! Tylko, że to, o zgrozo, niemożliwe! Kto do przerwy prowadzi, ten już do końca przerznąć nie może. Takie reguły gry w przyrodzie nie istnieją. U zimna buchalterio! I ty jesteś przeciwko "ludziom, którzy się sprawdzili"? Musi być jakieś wyjście. Najelegantszy byłoby niewątpliwie walkower. Tylko, czy ci profani z RKS-u docenią elegancję takiego rozwiązania?

Lord

Ewolucja Demokratyczna

Wiadomo, że demokracji nie da się stworzyć od razu. Demokracji musimy się dopiero uczyć. Do demokracji jesteśmy nieprzygotowani, trzeba ją budować cierpliwie, małymi kroczkami. 45 lat komunizmu (czy jak go tam należy obecnie nazywać) zniszczyło demokratyczne odruchy społeczeństwa. Trzeba teraz wszystko zaczynać od nowa.

Ale od kogo mamy się uczyć? Kto ma być naszym nauczycielem? Kto ma być wzorem? Z kogo mamy brać przykład?

Lech Wałęsa oświadczył publicznie, że jest "największym demokratą wszechczasów". A więc jeden Wielki Przykład na skłą ogólnopolską już mamy. Myślę, że nikt nie poczuje się dotknięty, jeśli wyrażę przekonanie, że w Regionie Dolny Śląsk takim niejako sobowtorem Wałęsy, jego lokalnym odpowiednikiem, jest Władysław Frasyniuk. Obaj oni zostali w 1981r. demokratycznie wybrani i postawieni na czele Związku: jeden na czele Komisji Krajowej, a drugi Zarządu Regionu. Gdy Związek, na kolejnym zakręcie historii, powracał do jawnej działalności, wielu nas (ja także, oczywiście) uważało, że tamten wybór jest nadal ważny, że powinni oni, razem i z innymi ongiś wybranymi członkami władz, stanąć na czele i pokierować organizowaniem się Związku w nowych warunkach.

Proponując taką przyjaźń, jak sądzę, każdy początkujący demokratą i ufny w magiczną siłę posierpniowego wyboru, zacząłby się w Związku szarogęścić, nie zważając na opinie ludzi z tego niezadowolonych. Każdy, ale nie oni, demokraci prawdziwi i doświadczeni. Oni przeciwnie: pierwsi zanegowali swoje związkowe mandaty i dobrowolnie - aby dać wzór demokracji - postanowili poddać się ponownej weryfikacji. Lech Wałęsa przyjechał na wet do Wrocławia i na wiecu w Hali Ludowej oświadczył: "Nikt dzisiaj nie ma mandatu. I ja też nie mam mandatu. I Państwa proszę, żebyście mi ten mandat dali".

Gdzie znaleźć bardziej wzruszający przykład prawdziwej demokratycznej postawy? Czy ktoś kiedyś słyszał, aby demokratycznie wybrany przywódca sam rezygnował ze swego mandatu, i to nie po to, żeby mieć wreszcie święty spokój i łowić ryby, ale przeciwnie - aby jeszcze raz poddać się publicznej weryfikacji? Myślę, że ze świecą trzeba by szukać gdzie indziej takich postaw. Naprawdę, mamy się od kogo uczyć!

W dniach 10 - 11 lutego odbyło się we Wrocławiu Walne Zebranie Delegatów Oddziału Wrocławskiego NSZZ "S". Na zebraniu tym Władysław Frasyniuk namaszczył, jak to u demokratów w zwyczaju, na stanowisko przewodniczącego oddziału, swojego zastępcę w RKW, Kolegę Włodzimierza Mękarskiego. Zebrani jednak, nie wiadomo dlaczego (przyczyny tego niesłychanego postępowania są badane), zdecydowali inaczej i 57% większością głosów wybrali na swego szefa niejakiego Tomasza Wójcika. Ot, taki "demokratyczny wypadek przy pracy".

Nie będę opisywał tego, co się potem działo. Powiem tylko, że rozuchwalony nowy szef oddziału zwrócił się pisemnie do Kolegi Frasyniuka z żądaniem, aby umożliwił mu rozpoczęcie działalności i w tym celu udostępnił jakieś pomieszczenie z telefonem w siedzibie RKW, i 4 mln. zł. do rozliczenia. Odpowiedź otrzymał natychmiast, bez żadnej biurokratycznej mitręgi. Tego samego dnia (13 lutego) w piśmie sygnowanym przez Kolegę Krzysztofa Wojtyły, Sekretarza RKW zakomunikowano mu, krótko i węzłowato, że "do czasu zjazdu regionalnego nie jesteśmy upoważnieni (podkr. moje) do spełnienia prośby Kolegi". Niech sobie nowy przewodniczący oddziału urządza na ulicy, jeśli już nie może wytrzymać, ale najlepiej,

niechby poczekał do zjazdu regionalnego, "który podejmie uchwałę o powoływaniu nowych, bądź likwidacji dotychczasowych struktur regionalnych".

Trudno się nie zachwycić tą decyzją i tą, jakże wymowną EWOLUCJĄ DEMOKRACJI WEWNĄTRZWIĄZKOWEJ: oto RKW, struktura pozastatutowa, która do sprawowania władzy w Związku powołała się sama nie uznaje, i daje temu wyraz na piśmie, władzy związkowej, demokratycznie wyłonionej. W dodatku, władzy wyłonionej w oparciu o ordynację wyborczą, którą ta sama RKW sprokurowała, zatwierdziła i podała do publicznej wiadomości: władzy wybranej na zjeździe, który RKW przygotowała, zorganizowała i od początku do końca prowa-
dziła, umieszczając swoich zaufanych ludzi w prezydium zjazdu, w Komisji Uchwał i Wniosków itp. Czyż nie jest to prawdziwa SZKOŁA DEMOKRACJI, z której tylko się "uczyć", uczyć i jeszcze raz uczyć" - jak mawiał pewien wszechświatowy demokracja, niestety, już tylko świętej pamięci?

W piśmie "Region" (nr 70), które jest organem prasowym tej Ewolucyjnej Struktury Demokratycznej, nie znalazł się dla Kolegi Wójcika miejsca, na którym szef Oddziału mógłby przedstawić sam, co sądzi o powstałej sytuacji. Mamy za to krótką i dosadną wypowiedź Kolegi Frasyniuka. Kolega Frasyniuk, po związkiem przedstawieniu w myśl amerykańskiej zasady "Catch as catch can" - tego, co jego zdaniem jest programem Wójcika - oświadczył: "Nie widzę żadnej możliwości pracy z kimś, kto myśli w takich kategoriach".

No po takim stwierdzeniu, zachwycać się to za mało: tu już po prostu dech zapiera! To już nie jest tylko EWOLUCJA DEMOKRATYCZNA, to wręcz EWOLUCJA EWANGELICZNA. Albowiem Władysław Frasyniuk, zgodnie z zasadą ewangeliczną nadstawiania drugiego policzka, wszystkim wokoło wszystko wybaczając i odpuszczając. Odpuścił więc Generałowi Kiszczakowi, że go ciągał po kryminalach i kazał tłuc, usiadł z nim nawet do Okrągłego Stołu, i potrafi z nim współpracować, podobnie jak i z wieloma innymi przedstawicielami "dawnej władzy", której - zdawałoby się - ma do zawdzięczenia tylko szykany, procesy i więzienia. Tutaj ewangelicznie: chlebem za kamień. Natomiast, jeśli chodzi o Wójcika, to ewolucyjnie: nie widzi możliwości pracy z Tomaszem Wójcikiem.

I chodzi tu o tego samego Tomasza Wójcika, który jeszcze cztery lata temu chodził po ulicach Wrocławia z plakatem "Żądamy uwolnienia Władysława Frasyniuka", w towarzystwie paru podobnych mu "ekstremistów - radykałów", którzy nie mogli znieść świadomości, że oni swobodnie sobie spacerują po ulicach, podczas gdy Frasyniuk siedzi w kryminale. Dlatego dobrowolnie dawali się aresztować, ciągać po więzieniach i kolegiach. Wierzyli, że prędzej czy później, doczekają się tego, o czym mówiła ballada, którą razem z Tomaszem Wójcikiem śpiewaliśmy w nyskim więzieniu:

Solidarności naszej głos
popłynie znow na cały świat
Jak wielki dzwon zadzwieczy on,
Jak wielki dzwon...

I doczekaliśmy się. Dzisiaj, w Rektoracie mojego Uniwersytetu, na drzwiach, na których do niedawna widniała tabliczka "Komitet Uczelniany PZPR", czy rwie napis "Komisja Zakładowa NSZZ "Solidarność". Przed siedzibą RKW Dolny Śląsk ci sami milicjanci, którzy jeszcze nie tak dawno uganiaли się za Frasyniukiem, dzisiaj pełnią całodobową wartę, jak ongiś przed KW PZPR. Wszystko to są osiągnięcia wielkie i piękne.

- Tylko, gdy już II Zjazd Regionalny wybierze Władysława Frasyniuka nowym szefem regionu, proponuję uzupełnić nazwę: zamiast NSZZ "Solidarność", niech będzie na przykład: NSZZ "Solidarność - Ewolucja Demokratyczna". Albo nawet "Ewangeliczno - Demokratyczna". Będzie to widomy znak, że ockonało się to, co już dawno obiecywał Lech Wałęsa: Związek jeszcze ten sam, ale już nie taki sam.

Wrocław, 21. II 1990 r.

Jerzy Przystawa

Z konferencji prasowej T. Wójcika

fragmenty

Pyt.: Czy ma Pan program dotyczący obrony interesów przeciętnych pracowników przed inflacją, pogorszeniem się warunków ekonomicznych itp? Program, który byłby realizowany pod Pana kierownictwem?

Odp.: Program tworzą członkowie związku przez swoich delegatów, dlatego też program regionalny powstanie na najbliższym zjeździe 2-go, 3-go, 4-go marca, natomiast mogę przekazać swoje osobiste uwagi na ten temat. Co sądzę o tej sprawie? Otóż mamy zastaną strukturę społeczną, legislacyjną, typowo komunistyczną. Wszystko to, co w tej chwili funkcjonuje, działa wg starego typu. Moim zdaniem główne uderzenie Związku powinno iść w kierunku zmiany oprawy legislacyjnej działalności społeczeństwa..

Pyt.: Na czym miałyby polegać te zmiany?

Odp.: Nie jestem na tyle specjalistą, aby odpowiedzieć, jak i które prawo należy zmienić, ale uważam, że należy wymusić na odpowiednich uprawnionych i fachowych zespołach przygotowanie odpowiednich zmian.

Pyt.: Mówi Pan, że zmiany mogą nastąpić w marcu, kwietniu, a nastroje społeczne będą się zmieniać, prawda? Nie można budować programów na kilka miesięcy, bieg wydarzeń jest szybszy. Czy tu nie istnieje niebezpieczeństwo, że będziemy spóźnieni?

Odp.: Nie jestem uprawniony pełnić rolę wodza. Jeszcze raz powtarzam, że Związek funkcjonuje na zasadzie programów ustanowionych przez członków, a nie przez poszczególnych ludzi. Musi być to program wspólnie przyjęty. Ja oczywiście mogę mieć swój program i forsować swój program, ale wtedy będzie to mój program, a nie związku.

Pyt.: Wobec tych układów, przy obecnej strukturze, jeżeli Władysław Frasyniuk zostałby wybrany przewodniczącym Regionu, czy widzi Pan możliwość współpracy?

Odp.: Jeżeli zostanie wybrany, to nie widzę innej możliwości.

Pyt.: Ale w kontekście wypowiedzi Wł.Frasyniuka z ostatniego numeru "Regionu" (nr 70, 16.02.90)?

Odp.: Nie mogę brać odpowiedzialności za czyjeś wypowiedzi.

Pyt.: Czy może Pan coś powiedzieć o Pańskim doświadczeniu w walce z nomenklaturą na Politechnice Wrocławskiej?

Odp.: Tak, bardzo silnie tego doświadczam. Najlepszym tego dowodem jest zatrudnienie prof. Kędzi, który był profesorem na Politechnice Wrocławskiej oddelegowanym do pracy w Komitecie wojewódzkim. Uważam (mówię to na swoją własną odpowiedzialność), że to jest niedopuszczalne z punktu widzenia społecznego.

Pyt.: Czy związek już coś w tym kierunku przedsięwziął?

Odp.: Tak, już przedsięwziął.

Pyt.: Czy Pan może szerzej uzasadnić dlaczego jest Pan przeciwny zatrudnieniu prof. Kędzi?

Odp.: Uważam, że autorzy tego systemu nie mogą pełnić pewnych funkcji publicznych w społeczeństwie, nie mogą kształcić młodzieży, nie mogą

kierować urzędami publicznymi, nie mogą być sędziami. Nie chciałbym, aby tacy ludzie nadal kierowali naszym społeczeństwem.

Pyt.: W tej chwili na eksponowanych (nie koniecznie najwyższych) stanowiskach w "Solidarności", np. w komisjach zakładowych, znajdują się ludzie, którzy byli w PZPR.

Odp.: Tak. Jeżeli wybrali ich ludzie, uznając, że mimo przynależności do partii, nie uczynili Oni społeczeństwu krzywdy. Uzyskali mandat swojego środowiska, środowisko to uznało, że ci ludzie są przydatni, mało tego, że są ludźmi wartościowymi.

Pyt.: Chodzi mi jeszcze o to, żeby w sposób odgórny nie byli oni ustawiani i wstawiani w struktury.

Odp.: Uważam, że nie powinno być "polowania na czarownice".

Pyt.: Kto finansuje Pana kampanię wyborczą?

Odp.: Kilku kolegów, na razie z prywatnych funduszy.

Pyt.: Czy uznaje Pan w przyszłości współpracę związkową a ściślej zakładową z przedsiębiorstwami zagranicznymi. Jeśli tak, to na jakich zasadach?

Odp.: Jestem za każdą współpracą, jeżeli jest to współpraca oparta na partnerstwie. Nie wiem co pytający ma na myśli: czy współpracę z właściwieciami przedsiębiorstwa, czy ze związkowcami z danego przedsiębiorstwa. Bo, są to dwie różne sprawy. Można prowadzić i taką współpracę i taką.

Pyt.: A jak ta współpraca ma się do preferowanego przez Pana osobistego programu ekonomicznego, który przedstawił Pan np. na spotkaniu na Politechnice przed wyborami, gdzie mówił Pan m.in. o naszych długach?

Odp.: Nie przedstawiłem programu ekonomicznego. Mówiłem o pewnych problemach, które muszą być rozważane i rozstrzygane przez fachowców.

Pyt.: Czy nadal podtrzymuje Pan koncepcję Państwa jako jedyne go wierzyciela Zachodu: Państwo rozdaje swój kapitał społeczeństwu i ogłaszając bankructwo jest jakoby czyste?

Odp.: Jeden z pomysłów nie może być programem. Są to pomysły, które powinny być przez fachowców weryfikowane i ewentualnie, jeżeli mają sens, wprowadzane w życie.

Pyt.: Jak Pan, wobec wyboru Pana na przewodniczącego oddziału, widzi konieczność istnienia Wrocławskiego Oddziału Wojewódzkiego?

Odp.: Tak samo jak oddziały Legnickie i Wałbrzyskie.

Pyt.: Co szczególnie Pana trapi i co w swojej działalności uważa Pan za najtrudniejsze?

Odp.: Jeszcze nie wszedłem w szczegóły żeby móc odpowiedzieć. Teraz mogę powiedzieć tylko o tym co obserwuję z pozycji przewodniczącego Komisji Zakładowej. Jest to właśnie bariera prawna, która uniemożliwia taktyczną obronę praw pracowniczych. Stata, skostniała struktura.

Pyt.: Który element Pana szczególnie razi?

Odp.: Kwestia nomenklatury, kwestia obrony praw pracowniczych i prawo związkowe. Prawie w każdej rzeczy, której się dotkniemy, istnieje straszliwy opór.

Spotkania przedwyborcze

Władysław Frasyniuk Tomasz Wójcik

21 II w kinie "Wodomierz" odbyło się spotkanie przedwyborcze kandydatów na przewodniczącego Regionu Dolny Śląsk Tomasza Wójcika, przewodniczącego K.Z. Politechniki Wr. oraz Wł. Frasyniuka, przewodniczącego RKW NSZZ "Solidarność". Gospodarzem mityngu była Komisja Zakładowa przy zakładzie "Aspa".

Założeniem tego spotkania była, oprócz prezentacji wyborczej, także próba wyjaśnienia sytuacji konfliktowej, jaka zaistniała po wyborach zarządu wojewódzkiego. Oba kandydaci jednak w swoich wypowiedziach stwierdzili, że jeżeli jakiegokolwiek konflikty zaistniały, to ani jedna, ani druga osoba nie była stroną w tych sporach, nie wypowiadając się dalej w tym kierunku.

Po prezentacji obu kandydatów porządek spotkania obejmował przedstawienie przez te osoby swoich programów wyborczych i wizji przyszłego związku. Pierwszy głos zabrał Tomasz Wójcik.

Na wstępie stwierdził, że związek "Solidarność" powinien być gwarantem prawidłowego rozwoju sytuacji w kraju.. A stanie się nim wtedy, kiedy będzie związkiem silnym pod względem liczebnym, pod względem tolerancji, uznawania różnych poglądów, prężności działania, wtedy, kiedy będzie pełnił rolę demokratycznej siły w naszym kraju.

Liczebność pragnie uzyskać przez atrakcyjność programu, sprawność organizacyjną, przez pokazanie, że w Związku tym można przeprowadzić do końca demokratyczne wybory. Stwierdził, że należy jasno postawić sprawę praw pracodawcy i pracownika. Pracodawca powinien mieć niezbywalne prawo do otrzymania rzetelnej pracy za kwotę, którą płaci. Natomiast pracownik - prawo, aby warunki, w których pracuje były godziwe zarówno pod względem materialnym jak i duchowym, gdyż - jak stwierdził - warunki pracy nie mogą niszczyć godności człowieka. Niezbywalnym prawem pracownika jest także możliwość do zrzeszania się w związki zawodowe, które w sytuacji konfliktowej - gdzie pracownik jest stroną bezwzględnie słabszą - mogłyby skutecznie bronić jego praw. Podkreślił, iż jest to normalna i podstawowa funkcja związku zawodowego. Prawa pracownicze są bardzo szeroko rozumiane, widzi więc w tym T. Wójcik ogromne pole starania się, aby Związek funkcjonował w odpowiednim zestawie praw, które gwarantowałyby kardynalne powinności i przywileje pracownika. Drugim elementem prawnym w działalności Związku - stwierdził - jest domaganie się uchwalenia norm związanych z ekonomią i sprawami własnościowymi, gdyż obecny stan jest daleki od doskonałości. Następnie Tomasz Wójcik nawiązał do prasy związkowej, która też wpływa na siłę Związku. Stwierdził, że obowiązkiem tej prasy jest przedstawienie Związku takim jakim jest w rzeczywistości, ze wszystkimi jego boleściami i kłopotami. Należy też przedstawiać wszystkie odmienne poglądy, jak też stanowiska poszczególnych szczebli władz Związku, polemiki i publicystyki.

Na zakończenie T. Wójcik powiedział:

"... każdy działacz i członek Związku, który przyjmuje wyżej wymieniony punkt widzenia na sprawy Związku, nie jest zobowiązany do rezygnacji ze swoich praw obywatelskich. Przeciwnie, jest zobowiązany do wykorzystywania swoich praw, aby budować ogólny ład społeczny w kraju. Bowiem Związek zawodowy jakby obejmuje tylko część życia ludzkiego, koncentruje się na miejscu pracy. Natomiast pracownik jest obywatelem tego kraju cały dzień. Dlatego chciałbym, aby w tym kraju panowały warunki równie godziwe poza zakładem pracy. Pracownik więc ma prawo i obowiązek formować taką władzę, jaka mu odpowiada, sięgać po władzę w takim stopniu, jak to jest demokratycznie ustanowione. I nie powinien być z tego powodu w jakimś stopniu represjonowany. Ponadto, uważam, że postawa polityczna, czyli wybór opcji politycznej nie powinien w żaden sposób wpływać na pozycję Związku. Myślę, że w przyszłości - teraz jest to jeszcze raczej niemożliwe - Związek powinien próbować się oddzielić od władzy. Powinien widzieć inną rolę władzy, a inną Związku..."

Po tej wypowiedzi głos zabrał Wł. Frasyniuk. Jego wypowiedź, oprócz swojego programu, zawierała też elementy polemiki z programem T. Wójcika,

Na wstępie Władysław Frasyniuk stwierdził, że po odbyciu kilku spotkań przedwyborczych z T. Wójcikiem, program Wójcika zmieniał się w zależności od miejsca spotkania, i że swą treścią coraz bardziej pokrywa się z programem prezentowanym przez siebie. Zgodził się z wypowiedzią swojego rywala, iż zmierzamy do normalności, jak też z tym, że Związek ma być silny. Niemniej jednak stwierdził, iż Tomasz Wójcik swoim postępowaniem nie gwarantuje tej siły. Swym krytycznym nastawieniem do tworzenia jawnego komitetu organizacyjnego w 1986 r., krytyką wyborów do Sejmu i Senatu, oraz udziałem w Porozumieniu na Rzecz Demokratycznych Wyborów w NSZZ "Solidarność" Tomek Wójcik - według niego - okazuje słabość, jest osobą pełną rozterek i wewnętrznych sprzeczności. Oceniając zaś samo Porozumienie stwierdził, że w spotkaniach tego forum zdecydowaną większość stanowili ludzie, którzy dawno odstąpili od Związku zawodowego "Solidarność", natomiast reprezentują szereg innych instytucji i jedynym ich celem jest "wkładanie klinów" w jedność związku, posługując się rozmaitymi hasłami i statutem Związku z 1980 r.

Nawiązując do spraw pracowniczych Wł. Frasyniuk zgodził się z T. Wójcikiem, co do roli Związku. Niemniej jednak nie zgadza się z poglądem rywala, iż należy się wzorować na schematach związków zachodnich, gdyż brak pracodawcy w naszym kraju tworzy dość specyficzną sytuację. Zarzuca Wójcikowi zamykanie działalności Związku do spraw roszczeniowych, twierdząc, że broniących interesów świata pracy i płacy. Na dowód przytoczył zdanie Tomasza Wójcika wypowiedziane w przeszłości "krótko pracować, dobrze zarabiać". Wł. Frasyniuk jest zaś za szeroką formą Związku otwartego na wszystkie problemy. Jest za wniesieniem w ten ruch otwarcia, żeby pracownicy nie tylko patrzyli na poziom życia w przedsiębiorstwie, ale żeby patrzyli "interese społecznym". Uważa, że związek zawodowy powinien reprezentować interesy polityczne pracowników.

Mówca nawiązał też do spraw kompetencji władz poszczególnych szczebli. W komisjach zakładowych powinni zająć miejsce zawodowcy, wyszkoleni na wzór zachodni, posiadający umiejętność technik negocjacyjnych, potrafiący negocjować układy zbiorowe, znający się na przepisach pracy. Te osoby powinny posługiwać się instytucjami służącymi Związkowi. Na szczeblu Regionu Wł. Frasyniuk proponuje podział funkcji. Z jednej strony Region ma być instytucją doradczą, merytoryczną, koordynującą działalność komisji zakładowych, prowadzącą politykę związkową, z drugiej zaś strony ma prowadzić politykę dotyczącą całego regionu, w ten sposób, aby społeczeństwo identyfikowało się z władzą. Uważa, iż "...głupotą by było, gdyby związek za wodowy z takim autorytetem, z taką siłą przebiecia, z takim zapleczem intelektualnym cofnął się do fabryk i powiedział - nie dziękuję (...). Nie dajmy sobie włożyć kagańca, że związek zawodowy jest ułomnym facetem dla którego poza zakładem myślenie polityczne jest zgrozą i niebezpieczeństwem dla środowiska. Mamy szansę, żeby w tej chwili, przy tych przemianach jakie zachodzą w naszym kraju, żeby wspólnymi siłami odbudować patriotyzm lokalny, odbudować przemysł, kulturę, oświatę, żeby stworzyć coś co funkcjonuje w poszczególnych demokratycznych krajach..."

W następnej kwestii Wł. Frasyniuk poruszył sprawę niezależności Związku i prasy związkowej. Uważa, że w obecnej sytuacji politycznej, kiedy mamy rząd niekomunistyczny niezależność ma polegać nie na odcinaniu się od tego rządu, ale krytykowanie go, atakowanie poszczególnych ministerstw i posunięć, co uważa, że jest już czynione. Jeśli chodzi o prasę, w pełni zgadza się z jej rolą przedstawioną przez Wójcika, jednocześnie apeluje, aby dziennikarze brali odpowiedzialność za to co piszą, podpisując się imieniem i nazwiskiem. Stworzyłoby to możliwość pociągnięcia do odpowiedzialności prawnej osób piszących nieprawdziwe informacje, pouczące w inne osoby. Zasygnalizował w ten sposób problem prasy podziemnej, w której to

- jego zdaniem - używa się na lewo i prawo nie ponosząc konsekwencji. Na zakończenie wypowiedzi Frasyniuk dość szeroko zajął stanowisko w sprawie - jak to ujął - dekomunizacji głoszonej przez Tomka Wójcika, uważając ją za sprawę niebezpieczną, niemoralną, godzącą w "Solidarność", gdyż jako chrześcijanin, jest przeciwny polowaniu na czarownice.

W ostatnim zdaniu Wł. Frasyniuk podziękował zebranych za postawę na wyborach zarządu wojewódzkiego, która zmusiła RKW do kampanii wyborczej przed zjazdem regionalnym. Przyznał, że porażka poniesiona w wyborach wojewódzkich wynikała z lenistwa RKW, z powodu zlekceważenia rywala, a odpowiedzialność za to przypisuje wyłącznie sobie.

Jako, że treść wypowiedzi Wł. Frasyniuka była w dużej części krytyką programu i poglądów T. Wójcika, ten ostatni zebrał głos w formie riposty:

"Retoryka przedwyborcza dopuszcza różnego rodzaju uszczypliwości, że zmieniam poglądy wraz ze zmianą miejsca. Chciałbym zapewnić, że jak dotychczas poglądów nie zmieniłem, być może nie wszystkie sprawy wypowie - działam dość jasno. Chciałbym również powiedzieć, że w tej przedwyborczej prezentacji jakoś nie widzę tej sprawy jako gry wyborczej (...) Czuję się zobowiązany do prezentacji moich poglądów, prezentacji tego co robiłem.

Sprawa Porozumienia na Rzecz Demokratycznych Wyborów w NSZZ "Solidarność". Jestem jednym z inicjatorów i pierwszych sygnatariuszy tego Porozumienia. Uważam, że wielkim nieporozumieniem, wielką nieszczerością wobec Państwa, jest ukrywanie faktu, że po kwietniowej rejestracji Związku "Solidarność", rejestracja ta nie ucieszyła wszystkich członków "Solidarności: Jest sprawą doskonale znaną, że w zakładach pracy jest wielu członków Solidarności z roku 1989, którzy odmówili podpisania ponownie deklaracji, i do dziś dnia jest wielu, którzy tego jeszcze nie uczynili. To jest rzecz dla Związku bardzo bolesna i jeżeli się o tym nie będzie mówiło, to będzie to nieuczciwość. Uważałem, że zamiast tę sprawę kisić w sobie i doprowadzać do rozbitcia Związku, znacznie lepiej jest stworzyć miejsce wspólne, wspólną platformę, gdzie radykalnie różne poglądy mogą się zetrzeć, ale gdzie będzie jeden cel: to, że się weźmie udział w wyborach w jednolitym Związku. W Porozumieniu brało udział kilkaset osób z całego kraju, doszło do 8 spotkań, w tym jedno odbyło się we Wrocławiu (...) Prezentowano tam nietuzinkowe poglądy, ale starali się wszyscy, przynajmniej organizatorzy, żeby nie było obrażenia i rozłamu. Ważna jest chronologia wydarzeń. Sprawa się może wtedy wyjaśni. Porozumienie to zostało zawiązane na przełomie maja i czerwca 1989 r., a więc zanim zaczęły się jakiegokolwiek wybory ponadzakładowe. Porozumienie to zawiązało się w sytuacji, gdy mieliśmy wyraźne poknięcia organizacyjne w Łodzi, Szczecinie, Bydgoszczy i wielu innych miastach. Nie poknięcia ideowe, nie różnice poglądów, ale tam, gdzie były owe zarządy regionalne, osobno zarejestrowane, z osobnymi siedzibami.

Byłoby zarozumiałością twierdzić, że Porozumienie było jedynym powodem tego, że odbyły się wspólne wybory w Łodzi i Bydgoszczy, to w moim głębokim przekonaniu odegrało ono jednak w tym kierunku ogromną rolę (...)

Proszę Państwa, czy ja jestem wachający? Trudno mi jest samemu siebie tak określić, ale jedno wiem, że w sprawie okrągłego stołu, w sprawie wyborów nie wahałem się. Ja sprawę oceniłem jednoznacznie. Uważam, że okrągły stół był potrzebny, że nie wolno rozwiązywać problemów społecznych siłą, ale to jest co innego niż uznanie bezkrytyczne warunków w jakich się okrągły stół odbywał i przyjęcie bezkrytyczne wyników tego okrągłego stołu. Ja nie ukrywałem ani przez moment, że do tych warunków i do tych wyników jestem ustosunkowany krytycznie. Co do wyborów jestem podobnie nastawiony. W moim głębokim przekonaniu mogliśmy mieć znacznie więcej. Między Rumunią a okrągłym stołem jest cały wachlarz rozwiązań (...)

Tomasz Wójcik zajął też stanowisko w sprawie dekomunizacji, stwierdzając, że wcale nie jest za - jak to ujął - "deratyzacją" komunistów, ale pragnie tylko, aby instytucje kształtujące życie społeczne jak Sejm, Se-

nat, oświata, sądownictwo, administracja, samorząd pozbawione były ludzi, którzy przez 40 lat skutecznie walczyli ze społeczeństwem.

Wobec repliki Tomasza Wójcika ponownie głos zabrał Wł. Frasyniuk:

"Ja również uważam, że to co się stało przy okrągłym stole jest historią i również siadając do tego stołu myślałem, że wyniki będą lepsze, ale chcę powiedzieć, że polityka to sztuka uprawiania kompromisu. I oczywiście, wyniki byłyby znacznie lepsze, gdybyśmy w 1980 roku w sposób zdecydowany włączyli się na rzecz strajkującej stoczni i Huty Lenina. Nie włączyliśmy się, wyniki były takie, jaki był wtedy układ sił.

Sprawa porozumień szczecińskich(...) W statucie wyraźnie jest napisane, kto reguluje konflikty wyborcze. Te konflikty likwiduje Komisja Wyborcza Regionu lub Krajowa Komisja Wyborcza. I to są jedyne ciała, do których można się odwołać. Robienie Porozumienia jest robieniem rozłamu w Związku, nieuznawaniem władz i statutu. Oczywiście, pęknięcia w Związku były. Gdybym ja pojechał do Ameryki, we Wrocławiu byłoby takie samo pęknięcie (...) Konflikt w Łodzi, Szczecinie i Bydgoszczy jest konfliktem personalnym a nie merytorycznym. Nie uważam, aby Porozumienie rozładowało konflikty w Związku. Konflikt rozładowała interwencja Lecha Wałęsy, sam brałem udział w takiej interwencji w Bydgoszczy..."

Po tych wystąpieniach kandydaci na przewodniczącego regionu odpowiadali na pytania padające z sali, które w większości dotyczyły spraw, które zasygnalizowane zostały w prezentacjach wyborczych obu pąndw.

opracował Krzysztof Jakubowski

x W Astrophysics and Space Science - International Journal of Cosmic Physics vol. 161, 347 - 350, 1989 r. ukazał się artykuł T. Grabińskiej pt Definition of the Large-Scale Extinction popierający stanowisko chińskiego dysydenta prof. Fanga Lizhi, obecnie przebywającego w Ambasadzie USA w Pekinie. Ten przesładowany kosmolog (podobnie do prof. A. Sacharowa) znalazł poparcie moralne w naszej Politechnice, i może ktoś będzie mógł mu przekazać kserokopię pracy o nim. W r. 1982 zorganizowano w Politechnice wr. proces przeciwko pracownikowi, który wspierał moralnie prof. A. Sacharowa.

x Z przyjemnością informujemy, że limity na premie za miesiąc luty zostały podniesione do wysokości 20% dla pracowników technicznych i 40% dla robotników. Przyznanie premii w tej wysokości w poszczególnych jednostkach organizacyjnych Uczelni uzależnione jest jednak oczywiście od tego, czy posiadają one odpowiednie środki finansowe.

W najbliższym czasie, prawdopodobnie w marcu, należy się spodziewać wprowadzenia nowych, podwyższonych tabel płac dla pracowników wyższych Uczelni.

Ryszard Wroczyński

x Przypominamy członkom naszej organizacji o powołaniu przy prezydium K.Z. Komisji ds. Interwencji Gospodarczych, której przewodniczącym został Pan L. Jankowski.

Imienne informacje (na piśmie) dotyczące niegospodarności w funkcjonowaniu Uczelni prosimy kierować do Prezydium z adnotacją "Komisja ds. Interwencji Gospodarczych"

x Szef kolportarzu w RWK Pan St. Dębiński odmówił przyjęcia do sprzedaży Biuletynu Informacyjnego nr 104 twierdząc, że zdjęcie na stronie nr 1 jest nieprzystojne (T. Wójcik w rozpiętej marynarce). Jak się dowiedzieliśmy, przyjęty wcześniej 81 nr 103 również nie mógł być rozprowadzony do końca i "zniknął" ze stolika.

Czy mamy do czynienia tylko ze swoistą kampanią wyborczą, czy też jest to przejaw nowej cenzury?

PODZIEKOWANIE

Pani Katarzyna Surmacz: 200 000 zł

Redaktor odpowiedzialny

Bogdan Giermek

Upracowanie graficzne

Anna Giermek

Współpraca w redagowaniu

Krzysztof Jakubowski

Numer zamknięto 22 II 1990 r.

ZGPwr. zam.292/90 1.000